



5/104/100

7

K 123931
874884T

ADOLF KITSCHMANN.

Mirtowy wianuszko

czyli

Trzy cybulki.

Prawdziwie autentyczna bajka
od PRZYJACIELA.

- 1) Mirtowy Wianuszko. 2) Pan Feigritter wyzywany.
- 3) Król Szlome chorowany. 4) Farys. 5) Ciężka próba.
- 6) Semitezianka. 7) Piszni o Macy. 8) Josio i Małkusia.
- 9) Wilka z kartofłamy:

Lwów — 1923.

BIBLIOTEKA UTWORÓW WESÓŁYCH

Zimorowicza 15.



B. U. W.

Biblioteka Utworów Wesołych.

W biblioteczkę tę wyszły dotychczas następujące tomiki **tryskające dowcipem i humorem**, a obejmujące utwory **najwybitniejszych autorów polskich i obcych:**

K. Bracco: Maski w Śmiechu,

M. Hemar: Dzik i Świnia,

**Jago - Jago: O Bogobojnem Siedzeniu asce-
tycznego fakira.**

Czwartym tomikiem rozpoczynamy serję utworów zmarłego, a **niesłuchanie swego czasu popularnego** autora „**Balsambauma**“, **Adolfa Kitschmanna** pisującego także pod pseudonimem „**Przyjaciół**“. Jego **żydowskie humoreski, opowiadania i „epopeje“** nie mają sobie równych w naszej literaturze. Tomiki te będą obejmować:

Tom IV. 1) Państwo Pimpel na wakacje. 2) Sruł i Chaja.

Tom V. 1) Moszek z Małki pięć kawałki. 2) Rozwodzony Lajbuś. 3) Twardy Orzechy. 4) Surcia wygrywana. 5) Zagadka Salomona. 6) Bajla Dina.

Tom VI. 1) Zadesfakcja honorowa. 2) Najlepszy cymes od Panienki. 3) Straszanie. 4) Szlome i Chajulja. 5) Machbett czyli Duch Banku. 6) Okropność – wypadyk.

Tom VII. 1) Mirtowy Wianuszek. 2) Pan Feigritter wyzywany. 3) Król Szlome chorowany. 4) Farys. 5) Ciężka próba. 6) Semitezianka. 7) Piszni o Macy. 8) Josio i Małkusia. 9) Wilka z kartoflami.

W następnych okaże się właściwa „**Epopeja**“ **Balsambauma** oraz jego syna.



Była sobi raz bidna wdowa,
Co służyła u młynarza
 Koło Berdyczowa;
I jak to często si zdarza,
 Po mężu ji została
 Ino jedna córka mała,
 Dziesięć palcy w ręki —
 I wianuszko maleńki...
Tak ona w tym młynie osim lat służyła,
 Służyła sobi służyła,
 Póki nie umrzyła!
Aż jak widziała
 Co si z ni dzieje,
 Że już śmierć do ni kiwała,
 Że już w ty nocy skonieje —
Wołała do siebi swoje śliczny córki,
 Swoje kochający Surki,
 Pogłaszczyła ji do głowy
 I powiada:
 »Moje Surcie! bądź mi zdrowy!
 »Trudna rada!
 »Na to nas Pambóg rodzi,
 »Żebyśmy umirali...
 »Czasym si człowiek spali,
 »Czasym si utopi w wodzi,

- »Albo mu połykni wilka
»Cy jaka insza nidźwiedzia —
»Ot, jak my łykaamy gięsi
 »Albo śledzia...
»Nu, a parę kilka
»Zachoruje pod pirzyny,
 »Poleży, poczęsi —
»I przyjdzi jemu ostatny godziny!
»Tak i ja dzisiaj to już czuję sama,
»Chociaż mnie to nie do szmygi,
»Pójdę tam do Abrahama
»Na łokszyn i makagigi...
»Bądźże ty mi dziecko zdrowy!
 »Nie zostawiam ci majątyk,
 »Gięsi, krowy,
 »Cy cielątyk —
»No wianuszko ten mirtowy!...
»Weź go — schowaj pokryjomu,
»I nie daj nigdy nikomu
 »Na żadne poczeby!...
»Choćby ci prosił sam reby,
»Choćby ci kto groził z pięści —
»Niech un darmo si natęża...
»Ten wianuszko — twoje ścieści
»Nie oddaj nikogo, aż do ręki męża!«

.
I tak dopiru wdowa si obracała,
Ostatny dech wypuszcziała —
A za trzy godziny blisko
Brali ji na okopisko!...

Stary młynarz Hersz Naftule,
Bogacz wielki...

Nu — un miał serce czule
Pod kamyzelki:

Zlitował si przy dziwczyni,
Poradził sy swoje żony,
Dał Surci na rok sześć korony,
I kazał ji zostać w młyni.

Surcie bidne siadło same,
Tydziń płakało za mame,
A tylko co noc, jak szła na łóżko,
Ścisnęła swoje wianuszko,

I miszłała
I wzdechala:

»Mój wianuszko! ty i ja

»Już my teraz tylko dwa!

»Schowam ja ci pokryjomu,

»I nie oddam ci nikomu

»Na żadne poczebe...

»Choćby mi prosił sam rebe,

»Choćby mi kto groził z pięści —

»Niech si darmo nie natęża!

»Bo ty jezdeś moje ścięści.

»Ciebi schowam aż dla męża!«

Ażeby wianuszko swój przed ludzi — kryła

Sobi go pod sukienki przyszyła.

No co z tego?... Jednego wieczora,

Jak już do spania nadchodziła pora,

Młynarz po cosz do alkierza

Krokiem zmierza.

I choć bidna Surcia ciśni

Pod kołdry, pod przyścirałło —

Un si patrza naumysni,

I śliczny wianuszko jego w oko wpadło!

Stary Naftuła miał młyn i dwa domy,

Bo był bardzo bogaty...

Ale prócz tego jeszcze był łakomy —

Szczygólni na mirtowy kwiaty!

No i tak dopiru — co si dzieje —

Młynarz mówi: »Surka! daj ten wianek!

»Ciebi go może ukradnąć kochanek

»Albo jakie inszy złodzieje...

»No to wiesz — lepi daj go mnie!«

Darmo Surka mówi: »Nie!«

Un to si gniewa, to ji prosi na uszko:

»Giewał! ja muszy mieć ten wianuszko!«

Taki był myszugi i taki uparty,

I taki był zły nie na żarty,

Że Surcia pakowała co ji było czeba,

Brała na drogi pół chleba,

Dwie twarde jajki, chusteczki do głowy —

I raniusku z tego piekła

Do Berdyczowa uciekał!

Idzi, idzi biduńcia przez lasyk brzozowy,

Przez pola, przez drogi,

Aż zabołeli ji nogi...

A choć wi, że młynarz ma dwa koni,

Że jak ji z rania nie zobaczy,

To polecą za ni i dogoni —

Ale męciona siadła na trawy i płacze!...

Tak dopiru si patrzy — idzi baba,
Bidna, stara,
Jak poczwara.

Z kijem si podpira, słaba;
Wszystko na ni łach i grat,
A może miała jaki trzy sto lat!...

I stanila i si spila:

»Bidna, uboga kobieta
»Prosi kawałek chleba zapomogi
»Poratować stary nogi...
»Pambóg ci nagrodzi przytem!«

Nu — tak tyż Surcia dała ji chleba,
Stara zjadła z apytytem

I modliła si do nieba,

I tak Surci z ręki wróży:

»Ciebi czeka kłopot duży...

»Ja tu widzy, jak na dłoni,

»Ze już jakiś wróg

»Z wielkim pędem goni,

»Żeby ciebi móg

»Doganiać przez lasy, rowy,

»I zabierać wianuszko mirtowy!...

»Nu — ale ty si nie bój nic.

»Masz — dam ci cybulki trzy,

»Oni ciebie będą szczyc,

»A jak przyjdzi człowiek zły,

»Jak go już będziesz blisko czuć,

»Jedne cybulki za siebie rzuć,

»A choćby było najgorzy —

»Pambóg ciebi dopomoże!...«

Powiedziała te słowa —

I jak stała,

Tak znikąła —

A Surcia dalej szła do Berdyczowa,

Gdzie ji ciocia mieszkała,

I żeby jeszcze te dwa mili,

Żeby jeszcze pary chwyli —

Jużby si nic nie bała!

Ale nie ujszła jeszcze dwa sto kroki,

Patrzy, jedzi wóz wysoki,

Zaprzęgany w pary koni —

Och wej! to już młynarz goni,

I »stój! — woła — moja duszko,

Stój! oddaj wianuszko!« —

Straszni Surcia przelekała!...

Ale sobi przypomniała

I w ty ostatny potrzebi

Szpurl z cybulki po za siebi,

I nie czeka —

No ucieka!...

Aż tu z cybulki, jak no ziemi sięga

Zrobiła si wielka księga,

Długa jak gościniec cały —

Aż si koni zatrzymały!

Darmo młynarz zły, poganiasz...

Księga leży jak te ściany,

A na ni z ogniem pisany:

Dziesięcioro przykazania!...

Teraz młynarz krzyczy zły:

»Czego mi zawadzasz ty?

»Książka dobra tam we szkole...

»Wio! koniki! wio przez pole!

»Niech do rowu ja upadnę,

»A wianuszek ji ukradnę!«

I objiżdżał dokoła

Te przeszkody,

Wóz wywracał, wpadł do wody,

Ale znów za pół godziny

Dopędza już do dziwczyny,

I »stój! — woła —

»Czekaj duszko!

»Teraz oddaj tu wianuszek!«

Surcia biega co no dyszy,

Tuj tuj blisko już mu słyszy,

I w ostatni te potrzebi

Szpur! cybulki po za siebie,

I nie czeka —

No ucieka!

A cybulka rośni, rośni,

To na poprzyk, to ukośni,

Rosną ściany, okna, dach,

Kamynica wielga — strach!

Zasłaniała cały drogi,

A przed ni policaj srogi

Krzyczy: »Stój! nie pójdziesz stąd!

»Bo tu prawo jest! Tu sąd!«

Aj! przyklinał; młynarz zły:

»Czego mi zawadzisz ty?

»Kto mnie broni jechać wszędzie?

Ale jego brała straż:

»Tu si zameldować masz,
Tu w urzędzi!«

Ale młynarz z tego śmiał...

Policaja rubla dał:

»Sąd moskiewski!? ja go wim!

»Dam ja sobi rady z nim,

»Jak no będzi rubli sotka!«

Nu — i wchodził do sirodka,

I nie długo brał znów bat:

»Wiśta koni! wolny drogi!

»Już ja teraz jechać mogi

»Już przeszkody ani ślad!

I zacinał koni z batem,

I za drugi pół godziny

Już go było słychać na tem,

Jak wołał za dziwczyny:

»Stój kochanku! Sądu nima!

Więcy mi nic nie zaczyna!

»Czekaj duszko!

»Teraz oddasz mi wianuszko!«

I przykłęty młynarczysko

Już podjechał całkiem blisko...

»Czekaj — krzyczał — durna koza!

»Niech ja tylko zlizy z woza!

»Ostatnia twoja godzina!

»Jedziesz ty nazad do młyńa!«

Popędzał koni co ino miał sił...

Ale Salcia przestraszone

Trzeci cybulki wyrzucała w tył

Na swoje obrone!

A z cybulki si stała okropna potwora
Kościasta i sucha,
I już kłapi z zębami i z pazurym rucha,
I mówi wywalając wielkiego ozora:
»A! git jur! panie młynarz! git jur! giten szabes!
»Bardzo mi to jest przyjemnie!
»Ja jezdem gicht, rymatys i tabes...
»Będzi pan kontentny ze mnie!«
I jak wilka zęby szczyrzy,
Do młynarza nogi, krzyży,
Het si z pazurami wbije
Aż pan młynarz jak pies wyje!
A potwora już w sirodku
Woła: »Cicho no, mój kotku:
»Nie pomoży
»Nic nieboży...
»Mnie nie robią nic doktorzy!
»Bo gdzie tabes raz zawierci,
»Tam zostani już do śmierci!
»Darmo krzyczysz panie młynarz,
»Darmo płaczysz i przyklinasz —
»Już nie zlizisz z woza sam...
Wracaj ty do młyna tam!
»Pójdzisz bratku do pirzyny,
»A tu zostaw te dziwczyny —
»Będzie ty miał ze mną kram!«
Nu — i co wy mi powici?
Jak powiedział tak si stało:
Młynarz jęczył całe życie,
Bo go całkim połomało!

A z tymczasem Surcia zdrowa
Zajszła sy do Berdyczowa,
I w pół roku —
Ni uroku
Dała wianko swego męża!...

Z ty zaś bajki jest nauka
Panna niech sy męża szuka —
A pokusy,
Umizguzy —
Przyzwycięża!



Pan Feigritter wyzywany.

(Monolog).

(Za podniesieniem kurtyny scena przez chwilę pusta. Po pauzie słyhać głos z za kulis).

Kaśka! Maryśka! gdzie ty jedno z drugi?

Żeby to dziabli brali taki sługi!

Cały Gesindel powirzucam ja ten!...

(Po chwili).

Mame! Bałbuste!... A riech in dan taten!

Cy wszystkich kolka zabirała z domu?

(Wchodzi na scenę — ogromnie zirytowany — spostrzega publiczność).

Pardon!

(Zdejmuje kapelusz w ukłonie).

Miszlałem, co nima nikomu —

(nakłada kapelusz napowrót na głowę).

I wykrzyknilem coś nidelikatnie...

Ale jak komu los dobrze kałatnie,

I robi psikus całkom nie do szmygi —

To go nie słodkie nawet makagigi!...

(Zagłada przez drzwi do drugiego pokoju).

Nu?... żeby była choć nieżywa dusza!

Chciałem biletu posłać do Wilusza,

Żeby si do mni fatygował chwyli,

To możebyśmy z tym co uradzili...

Un tak na oko macht sech tamowaty,

Ale oszuka rodzzonego taty!

Un by mi przecie dał jakie wykręty

Z te awantury dzisiejszy przekłęty!

(Siada przy stoliku — łamie rękę).

Wszystko kłopotu zawsze przez pijaństwo.

Nu — cy ja nimam recht? Powidzci państwo!

(Fo chwili).

A... prawda! ja sze pitam jak myszygi,

A państwo przeci nie zna te intrygi. .

(Pauza — tłucze pięścią w stół).

Tfy! mały jakież!... Waleczne rycerzy!...

Ja wim, co nicht mi nawet nie uwierzy,

Że za kawałyk kwiatyk od kasjerki,

Ja dostawałem w głowy z tytonierki,

Dwa razy w pysku — no... i na przyczynek

Jeszcze wyzywał mnie na pojedynek!...

Żeby un kieszki złamał!...

(Zrywa się i przechadza się nerwowo po scenie).

Czy kto słyszy

Co podobnego?... Ja państwu opiszy

Jak i co było — czy warto zatego

Takie szkadu robić ze z kolegą?...

(Podchodzi na front sceny).

Siedzem ja sobi w kawiarni przy stoli
 I czarne picie ciągnem sy powoli —
 A zaraz za mnie Izydor Gescheidter,
 Co jednoroczny jest ochotny frajter,
 Co na halickie ma sklep jego tate —
 Siedział na krzesło i łykał herbate...
 Już czeci szklanki popijał ze smakiem,
 I ciągle sobi poliwał z arakiem,
 Które go całkiem głowy zawracało —
 Bo słyszci państwo, co si dalej stało!...
 My sy siądzili wizawi bufecie,
 Gdzie naturalnie — kuźden to wi przecie —
 Panna Kąstancja nasza bufetowa
 Za bukieć kwiatów swoje twarzy schowa...
 Ja sobi śmichał — a Izydor sobi;
 Kuźdyn kawaler trochu flirtu robi...
 I byłoby si nic nie stało całkiem
 Żeby nie mały bukiecik z fijałkiem,
 Co panna Kącia zdjęła ze stanika,
 I do naszego rzucała stolika!...
 Spadło na ziemi... Un si prędko schyli,
 Zeby sy złapać — no w ty samy chwyli
 Ja przyskakałem i głowa do głowy
 My si bucnęli jak dwie wściekłe krowy!...
 Mnie wszyscy świczki zaświciłi w oczy...
 Ale Izydor jak w góry nie skoczy,
 Jak nie zakrzyczy: »Psiakrew do cholery!«
 Ze aż si wszyscy zlecieli kelnery!...
 I tytonierki srybrny wziął na stoli

Taj buch mnie w głowie, że mi jeszcze boli!
 Więc ja szii pitam zgniwany potrosze:
 »Co to za głupie żarty? Bardzo proszę!...«
 A un w ten moment gorzy rozłoszczony,
 Łup! cup mnie w pysku z ty i z tamty strony!...
 Byłbym go zbeształ za to obrażeni,
 Ale un zaczął szukać do kieszeni,
 Wyciągał bilet — rzucał mi do twarzy,
 I wołał: »Oszół! niech mi teraz skarży!
 »Bo ja wyzywam mu na pojedynku!...«
 I czaśnił z drzwiami i ucik ze szynku...

(załamuje ręce z rozpaczą).

Żeby to zaraz wszyscy dziabli wzięli
 Z takie kasjerki, z takie przyjacielei,
 Z tym honorowem urządzeniem waszem!...
 Co ja mam zrobić! Dać si bić z pałaszem?
 Cy zapakować w głowy jaki kuli?
 Czuję, że dreszcz mi chodzi po koszuli...

(Chodzi po scenie trzymając się za głowę).

Oj wej mir! za co ja mam umrzeć może?...
 Jak ja si z trupem gdzie w lesie położę,
 To jeszcze jaki wilku mi ugryzi!
 Pech za człowiekiem jak niszczęści lizi!...
 Co ja osoba pocznem niszczęśliwa?
 Dusza wychodzi na wirzch jak oliwa —
 I po powietrzu gdzieś polecą sobi...

(Ponuro — wolno).

A bidny ciało siedzi w ciemnym grobli,

I nic nie widzi więcy ani słyszy.
Chiba, że jaki szczury albo myszy!...

(Pada na krzesło — zakrywa twarz rękami; po chwili nagle bije pięścią w stół).

Ja nie chcem!... Co to znowu jest takiego
Żeby kto ze mni zrobił nieżywego?...
Od czego jest policja i Przestrzelski?
Jak to jest, taki interes dziabelski
Pozwolić zrobić? Gdzie prokuratorzy?
Tchórzewski? Flattał?

(Znowu zrywa się i chodzi chwilę, wreszcie staje, chwytając się za brzuch).

Nie! ja jezdem chory...

Ja się nie godzem iść na żadny bitki!
Jak Boga kocham... ja mam dreszczu w łydki,
Bronchitis w głowę i frybra mnie rzuca,
Bo mi kartofel raz wleciał do płuca...

(Po chwili).

Posyłam mu list!

(Woła w drzwiach).

Kaśka! chodź tu zaraz!

(Wraca).

Tak si najlepi pozbędę ambaras.

(Siada do biurka — bierze pióro).

A jak Izydor tego nie uwierzy?...
Zabić człowieku, to u tych żołnierzy
Tyle, co umie zjeść chleba do masła!

(Zrywa się z piórem w rękę).

Żeby ich jasna cholera zaczasała!
Gotów mnie pichnąć gdziebądź na ulicy...

(Macha piórem jak sztyletem).

O frajwiliki to są rozbójnicy!

(Chodzi chwilę niespokojny).

Żeby miał kogo posłać do Wilusza...

(Staje — kładzie rękę na żołądek).

Wyraźnie czuję, że mi dryga dusza,
I koncentruje się gwałtem na pięcie...
Lepi pomyśleć mi o dystamencie!
Tak jest!... napiszmy sy ostatne wole.

*(Siada przy biurku — wyciąga chustkę od nosa
z kieszeni — skrzywiony).*

Mój Boże! ja tu siedzem dziś przy stole,
A jutro... taki młody i przystojny...
Mame nie będzie miało swego Jojny —
Będzi trup!

(Uciera nos z hałasem).

Chociaż — właściwie mówiący,
Jakie ja mogiem zapisać tyszący?
Szttery koszuli — dwie par te od spodu,
Jeden garnitur nowy od wychodu
I pół tuzina brudny kołmirzyki
Trzydziesty ósmy...

(Po chwili zamyślenia).

Ach! ja warjat dziki!

Cały majątek ja mam sztyry grosze!...

(Zrywa się od biurka).

Ale zabijać... o! to ja przeproszę!...

(Nagle — rozpromieniony — aż przykucnął).

Oj waj! przeproszę!...

(Uderza się w czoło).

Taż ja przepraszać mogę Izydora...

A jak przepraszam jemu w moim liście,

To pojedynku nima oczywiście!

*(Przydryguje do biurka — siada — bierze
papier i pióro — nucąc z Giejszy).*

»Chinczyk warkocz ma

»I golony łeb...

»Jojne ty — Jojne ty —

»Jaki z ciebi kiep...«

(Pisze).

»Kochany drogi panie Izydorze!

»Czasem to człowiek jest w kiepskim humorze,

»I si rozniewać wtedy nie jest sztuka...

(Słychać pukanie do drzwi).

Co to? słyszeli państwo? ktoś tam puka!

(Zrywa się ku drzwiom).

Trza spitać!

(*Staje nagle — trwożnie.*)

Oj wej! cy to nie świadkowie?...

Już czuję, jak mi serce puka w głowie...

(*Po małej chwili zdecydowany.*)

Nu co? świadkowie to przecież nie zbóje!

(*Otwiera drzwi i mówi do kogoś.*)

Ekspres? Od kogo?

(*Niby otrzymawszy odpowiedź.*)

Jakiś pań?... Dziękuję!

(*Wraca z listem, który odebrał i szybko otwartszy, czyta.*)

»Mój ty kochany, drogi panie Jojne!

»Usposobienie moje niespokojne

»Kiedy wypijem z rumem trochu lury.

»Zawsze mi płata jakie awantury...

»Tak tyż i dzisiaj — mogie mówić śmiało,

»Pańskie obrazy tak mi się wyrwało

»Całkom nichcący!... Więc kochany panie,

»Przepraszam pana i cofam wyzwanie.

(*Ucieszony — śmiejąco.*)

»Sługa powolny — Izydor Gescheidter,

»C. k. ochotny jednoroczny frajter.«

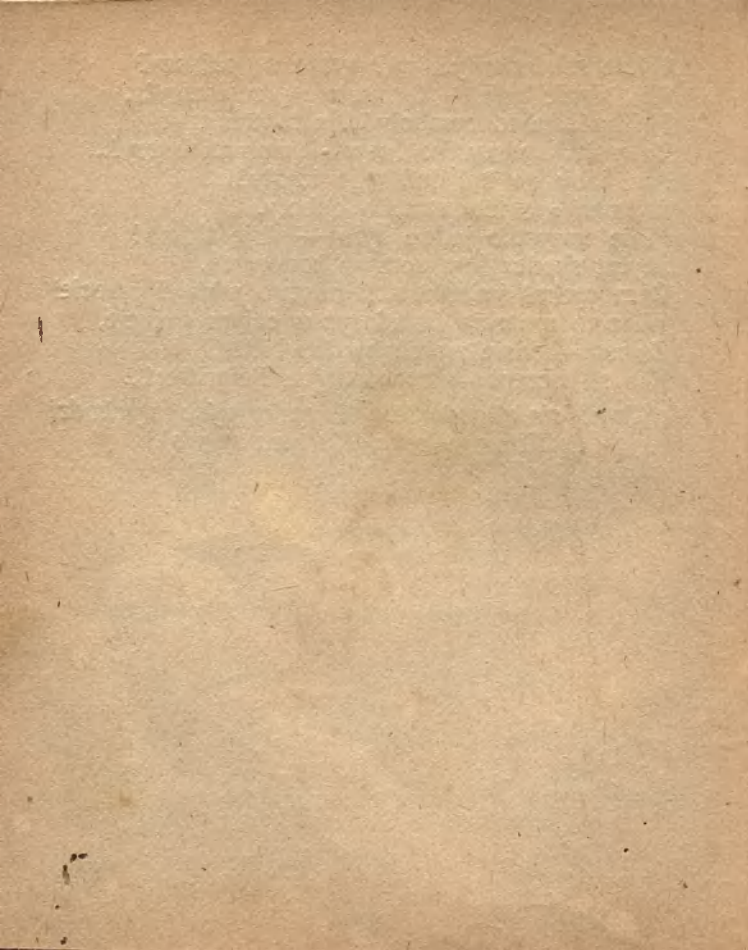
(*Patrzy przez chwilę radośnie na publiczność — potem zaczyna jak warjat tańczyć i śpiewać majufes — wreszcie staje przed rampą ogromnie odważny i gromkim głosem mówi.*)

A co? ha? psiakrew! gdzie są te rycerzy?

Proszy! ja czekam tutaj jak należy...

Gdzie sekundanty... nu? gdzie są pałaszy?
 Kto si nie boji — ten si nie przestraszy!...
 Ha ha!... a to cymbały!... a to tchórzy!
 Ze wstydu wszystko krew si we mni burzy!...
 Aj... jaby go był dał, tego idjoty!...
 Ale pan »zelner« straciło ochoty...
 Mnie wszystko jedno było — daję słowo!
 Ja tyż skończyłem sprawy honorowo,
 Bom czekał świadków... Państwo widział przeciel
 Więc to możecie świadczyć w całym świecie,
 Ze tego będzie zrobić bardzo bitter,
 Kto si zaczepi — z pan Jojne Feigritter!...
*(Kłania się z godnością i podrygując wychodzi
 z listem w rękę. Kurtyna spada).*





Król Szlome chorowany.

Ballade.

Mejlech Szlome, król — od rania
Jest okropnie bardzo zły...
Tak si gniwa, tak si rzuci,
Jakby jemu gryźli pchły!...
Kuźden lęka, kuźden spita:
Co si stało? co za krzik?
Co za gwałt? cy tam może
Najaśniejszy król si wścik?...
Cy go wlaż do nosa much?
Ni!... królego boli — brziuch! —

Mejlech Szlome! Król Salomko!
Jaki mądry — kuźden wi...
Un na złotem siedzi tronu,
I na złoty miski zji!
Un jest sam największy rebe,
A piniędzy ma jak lód...
Nim co powi, to si kiwa
I z godzine miszli wprzód.

Za trzech pije — zji za dwóch...
Nu co? jemu boli brziuch!

A bodaj to kolka brała!
Ta co jemu kręci tak?
Cy ziad może w makagigi
Jaki szachrowany mak?
Białe macy, smaczny cymes
Jego zrobi kucharz Kohn,
Nu — a po kolacji siada
Między tysiąc dwa sto żon!...
To ma chiba dosyć ruch...
Coże jemu boli brziuch?

Zeszło si trzech konsylarzów
I rabinów przyszło sześć:
»Żeby jemu przestał bolić,
»Nasz król usi — kminek zjeść!
»Musi jemu chrupić w giemby,
»I rozcirać aż na sos...
»Jak połyka ze dwa garcy,
»To nie będzie jojkać w głos,
»I wyskokni zdrów jak zuch —
»Bo przestanie bolić brziuch!«

Przyniesili korca kminyk,
Król do giemby z garści da...
Nu co? kiedy miał na dole
Swoje zęby tylko dwa!

Sztuczny szczęki zabrał kowal,
Bo mu wczoraj pękli w pół...
Z czymże teraz bidny mejlech
Będzie twardy kminyk żuł?
Król doktora w głowy buch:
»Gaj weg! boli!... boli brziuch!

Więc poradzą konsylarze:
Kminku! Kminku, panie nasz!
»Nie zjisz — to sy do tabaki
»Pare deka zetrzyć każ...
»Jego Joseł patrzyjarcha
»Aż z Egipci przyniós nam,
»Z nim kurował swoje żony,
»Nawet czasem zażył sam!...
»Jak no król pociąga niuch,
»Będzie miał jak ryba — brziuch!

Ucirali w tabakierki,
Król do nosa proszku pchał,
Na mynuty siedem razy
Kichał — jak harmatny szczał!
Z końcem było mu za dużo
Ten kminkowy puder Hay...
Nos go wierci, szczypi, kręci,
A wykrzykał król! »Oj waj!
»Od tym kminku nos mi spuch,
»A przez tego boli brziuch!

Więc chodzili znów doktory,
Jak ich było wszystkich trzech,

Masowali jemu w brzuchu,
I kminkowy wtarli proch.
Zakasati w tył jupicy,
Trzy jarmirki zlecą w dół —
Gnieta na króloski bańdzioch,
Że aż gdzieś pod krzyże czuł!
Aż z pirzyny leci puch —
Sy git! będzie zdrowy brziuch!

Król Salomko leży, słucha,
Co ma robić z taki pech?
I zacinał oba zęby,
Ledwo czasem puści dech!...
A doktory trą z pięściami,
Że si od nich zliwa pot...
Aż nareszci za godziny
Król zawoła: »Och mein Gott!
»Szląg soł treffen soj Geruch!
»A mnie takuj boli brziuch!

W tym — chto idzi?... Z flaszki w ręki
Stary Moszko, jego stryj:
»Szłomku! tu masz medycyny!
»To jest kminyk! Chaim! pij!
»To z fabryki Baczełesa
»Doppeltkummel! Spróbuj! masz!...
Król pociągał kilka łyki,
I si jego śmieji twarz!
Aż do niego wstępiał duch —
Bo mu już nie boli brziuch!

»To mi — wołał — jest likarstwo!

»To mi proszek! to mi maść!

»Wy doktory medycyńskie

»Idźci wszyscy gięsi paść!«

Moszeko honorowe cyces

I sto koron brał — jak nic,

Został oberlajb cyrulik —

A król zdrowie miał jak rydz!

O boleściach nima słuch —

Bo kminkówka leczy brziuch!

Z ty historji jest nauka

Aż do dzisiejszego dnia:

Głupi, chto doktora szuka,

Kiedy doppełtkümmel ma!

Zamiast chodzić do aptyki,

Lepij do Musiałka wstap...

Wypij sobi trzy po siedem,

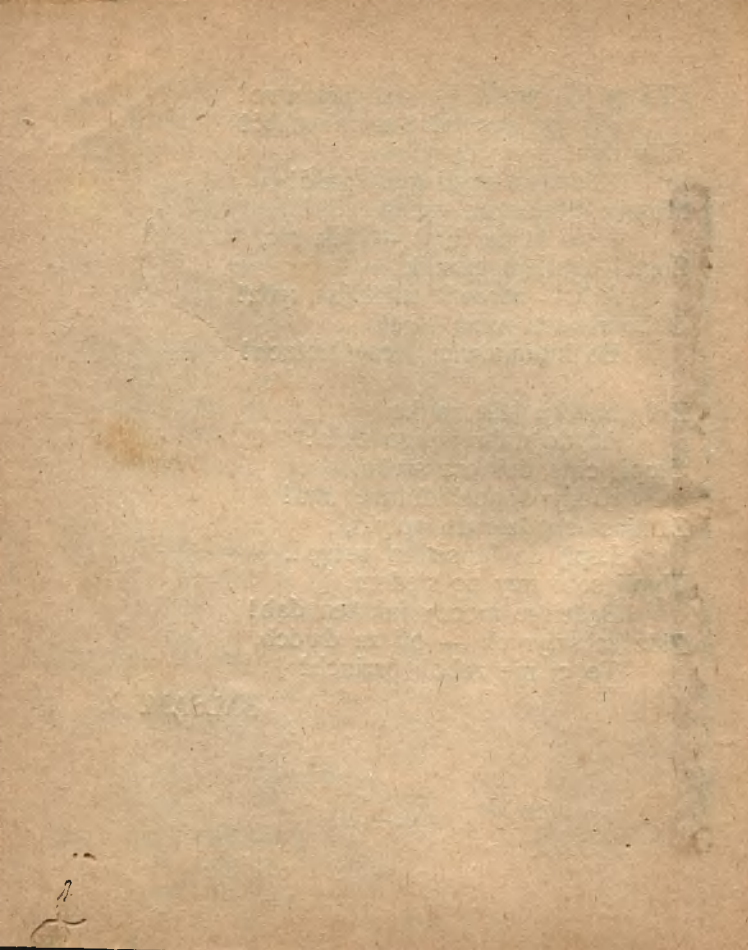
Będiesz mocny jak ten dąb!

Zidz za sztyrych — pij za dwóch,

To ci nie zaboli brziuch!

BALSAM.





FARYS.

Jak ta kolejka, co puści z maszyny
Trochu do góry, trochu na podłogie,
I z brzuchim położąc na żylazny szyny
Z giemby zaświszczy i leci po drogie:
Tak Moszko, kiedy na szkapec wyłazi,
Z obcasym pod bok ji trąca —
To kobyła podskaka jak mucha po mazi,
Tak na cipkałe woda, co bardzo gorąca.

Już leci w miętki błoto szkapkie i si chlapi
W mokry kałuży, jak pies na kanapi,
Gicher! Gicher! niech szmitany
Aż na wirzchu pobryzguje!
Gicher! gicher! mój kochany —
Niech do kłębach aż poczuje!

Moje kobyłkie jak z kośćcami worek...
Grzywki na czoło niesi jak łysy dziwczyny...
Od zadu sobi skrzywił jak środa na wtorek,
A z kopytym tańcuji jakby na hasyny!

Fur! lubuniu! szkapkie drogi!
A uważaj po pod nogi!

Na durno trawa żylona
Prosi jemu na sźnidanie:
Jak mu pięta w brzuch przykona,
To un w trawy ni zostanie,
Tilko z kolanym wicząga,
I w rozdarty pysk sznurkim — słodko podśmichuje.

Woździ Szmul na rogałki stoi koło draęa,
Czeba jego zapłacić zaraz kopytkowe;
A Szmul sy siwy brody z palcym pogłaskuje,
I tak sobi ki kiwa z głowe:

»Oj myszugi! co wun leci?
»Co wun goni na jarmaryk?
»Ten interes to jest szmieci!
»Nie geszeft dla Izrylity —
»Nie zarobi ni grajcaryk!
»To zabawki dla kubity:
»Tilko baby z tym handlują,
»Tilko chłopcy z tym szachrują!

Po co? do czego gadanie?
Jak ja ciebi płacym myto,
Zdym rogałki Izrylito!
Bo ja tutaj nie zostanie:
Już tam chłopcy rzendym długim
Ciagni si jedno za drugim.

Hryć mój sąszad mnie widział — i jego zdawało,
Ze un ze swoji fury zaraz mi przygoni!
W nasunił na głowie swoji czupidrało
Wachnił trzy razy z batym i cmoknił na koni:

Ja wim — mruknął — gdzie wun idzie!
Aj ty durny — durny żydzie!
Po co ty tu misisz błotem
Z twoim chudym końskim kotem?
Aj ty bidak! cały skweres
Nie przyniesie ci interes...
dź do domu — nie bądź głupi!
Moszko u nas nic nie kupi...
My niesimy towar swoji
Nie dla żydy — no dla goji,
Filko goji tu kupują —
Filko chłopcy tu handlują«.

opaczał si mi w giemby i jechał nad polem,
wyplunił trzy razy za mni aż na ziemi...
ob ka mojre! Ty oszoł z koniami twojemi!
iż chciałem jemu w pysok zwalnąć z parasolem,
le si oglądałem na moji kobyli,
o już jemu z ledwości nie widziałem wiele —
zagnił si za mni jak świnia jak ciele...
Kim ja? ja może jaki ze ćwierć myli!

ur lubuniu! szkapki drogie!...
uważaj po poe nogie...

a raz — baba z pichote wyrwała si bokim...
goni w biały szmaty z tłumokim na tyli;
na chciała tak prędko chodzić z babskim krokim,
iż ja na moji kobyli!
acha z nogim pod fartuchim,
tak mruknę mi pod uchem:

»Oj warjatu! wun tak goni,
»Ni roztwira parasolki —
»Jak wun stłuka si na koni,
»To mu złapi w krzyżach kolki!
»Popacz no ty si na góry:
»Jaki tam wylazi chmury!
»A jak dyszcz na ziemi spadnie
»To wymoczy ci szkaradnie!«

Red cim brett! lubo! ja sy konia w bok kolanem,
Baba zmynczona ledwo, że z nogami macha...
Już ja za ni nimam stracha:
Ja na targu pirwy stanem!
I jagim si oglądnił — laźła koło krzaku
Jak stary żółw, co jedzi na piczonym raku...
Ona by sobi szadła na kobyły;
Ale ni miałbym roboty!
Chodź ty siebi na pichoty,
Aż by ci but rozpęknił z cały swoji szyły!

Fur lubuniu! szkapki drogie!
A uważaj po pod nogie!

Teraz gartel co sze dało
Okręciłem w koło szcibi...
Bo si trocha cosz na niebi
Jakby dyszcz pokazowało,
A ta głucha moja Jenta,
Choć ji gadam — nie usłyszysz:
Jak si z dzieckiem zakołyszysz —

Z parasola lizi pięta,
A nie weźmi igły z nitki.
Nie zaszywa taki zbytki!

Oj wej! co ja tu widzy? koło karczmy idzi
Na moje drogi całe kupy żydzi!
Oni tyż na interes czatują z jarmarku...
A choć nie mieli koni, to pójdą z pichoto.
Jabym te konkurenty dobrze dał po karku;
Stare żydy i bachory
Kuźdyn niesie ze dwie wory,
I lata ze geszeftu na po szrodyk błoto!
Kuźdyn na mni trzyszczył oczy,
I podarty ma hałaty,
Po za pasym sy zatoczy
I przyklina: Tatens taty!
»Oj ten Moszko! ten myszygi!
»Czekaj! będziesz ty miał figi!

Ja wam klucić si ni mogi!
Fur lubuniu! szkapki drogie!
A uważaj po pod nogie!

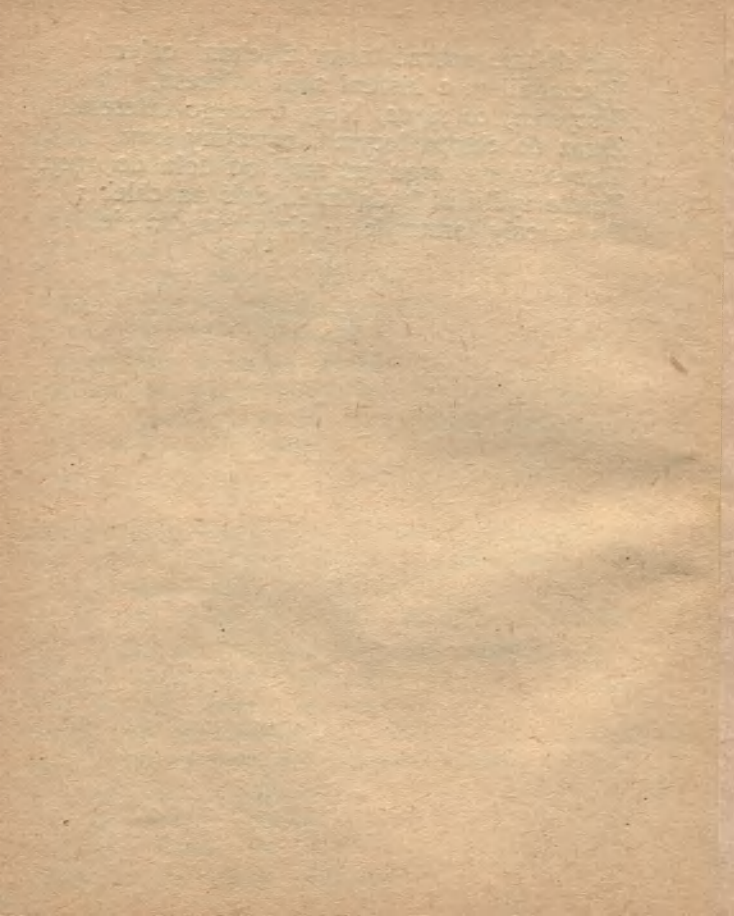
Abrumko z Byczywólki, ten mój wróg szmierciony
Przechodziwał gościńcy koło lewy strony;
Jak no na mni popaczył, zaczynał kobyły,
I zaczynał wykrzykać do mni z cały szyły:
»Co ty jeden sy miślisz? Ty Moszku przeklęty!
»Jedzisz mi popodkupić jajki i kurczęty?
»Ty mi psujesz interes — ja ci wyrwy uszy!«
Ryknął jak pies i zaraz z kijem sobi ruszy.

A że ja sobi nic nie robił z osłym takim,
 Un mi z kijem w nogi trąca,
 I jak jakiego zająca
 Zaraz mi koło pejsy bęc! z kułakim!
 Dwa razy mi w głowy palnił,
 I na kark porządni zwalnił,
 Ścisnął z góry — bił na doli,
 Aż ja z konia bęc! powoli!
 Jak si zerwy całkim szmiało,
 Prosto chciałem bić do giemby —
 Alem złapał miętki czało
 I wsadziłem w niego zemby!
 Abrumko chciał czekać od ty przyjemności —
 Ale ja wyrwał moje zemby z jego czałem,
 I na błoto wypluwałem!
 I łap si na kobyły — uczełem zy złości!

Odytechniłem! Te kuksy prędko si zapomni!
 Już wszystkie baby z jajami, z masłami
 Na jarmarku patrzą do mni,
 Bo ja sam przed wszystkimi byłem tu żydami!
 Jak to dobrze targować z rękami całymi!
 Macam kury po pod oko —
 Ten jarmaryk jabym w stani
 Kupić sobi za sznidani!
 Jak dobrze si paczyć z oczami całymi!
 Wypuszczałem swoji oko
 Het na nisko i wysoko:
 Gdzie no baba jaka tęga,
 Gdzie no jaka gięsz zagięga!

Jak dobrze nabrać towar z rękami całymi!
Wyczągnilem z kiszeni sobi pularesu, —
Wszystko, co si da, biery w mego interesu!
Zaraz do chłopa lecym i wynajmy fury
Wszystko na targu już moji od dołu do góry...
Tamte żydki ni będą mieli dziś na chlebi:
Bo ja cały jarmaryk — skupilem dla siebi!





CIEŻKA PRÓBA.

Ballada.

Pliwa rybka w czysty wodzi
Sobi złota...

Sto szczupaki za ni chodzi:
Daremna ochota!

Bo rybka ciagli ucieka,
Ciagli od nich zdaleka,
A choć bliży przyjdą do ni,
Żaden ji nie dogoni!...

A dlaczego? Poznacie albowiem
Według treści
Z ty powieści.

Kto słucha ja opowiem.

W dawne czasy — sto lat może
Może trochu mni, może więcy,
Sto mil stąd, może sto tysięcy,
Po za rzyki, za jeziorze,
Het za siódmy góry,
Za siódmy doliny,
Jak te Gwiazdki po za chmury
Żyło sobi — cud dziwczyny.

Ji tate miał śliczny dwór,
Dużo gęsi, dużo kur
 Koni, woły
 Trzy stodoły,
I kwiatku było w ogrodzi,
I pliwalo rybki w wodzi...
A panna fajń jak krolówna!
Cy ja wim? może Rotszyldówną,
Może insza hrabianka?...
Dosić, że za ji taty
Kawalery jak warjaty
 Latali,
 Swatali,

Od wieczora aż do ranka
 Nieraz czekali !...

Ale co si któren zgłasza
Zaraz mu panna zaprasza,
 I mówi tak:

»Mój ty oblubińku luby!
»Chodź! jak ty wyczymasz próby
»Tam w ogrodzie
»Co ja ci dam koło wodzi,
»To będzi znak,
»Że ty będziesz dobry mąż !...«

Nu co? minie pół godźyny,
I co si powtórzy wciąż?
Że si kuźden husyt wróci,
Z bardzo kwaskowaty miny
 Si smuci

I mruczy: »Waj! myszyginy!
»Niechcę posag, choć jest duży,
»Ani tyż taki dziwczyny!...«
I zmyka aż mu si kurzy.

.

No! — wszyscy si dziwowali,
A co było? Nikt nie wiedział. —
Aż był tam sobie jeden Gedali,
Fajny żydek z czarny brody...
Prawda, że nie bardzo młody,
Bo już na karczmie siedział,
Wim ja? z jakie dwadzieścia lat —
I nie wiele miał urody...
Ale, jeszcze sobi chwał,
Tęgi, gruby że aż nu!
A właśnie pół roku blisko
Pierwszy żonki brali mu
Na okopisko —

Więc un sobie miślał tak:
»Co jest? Cy mnie jest co brak?
»Szttyrydzieści lat — to szła,
»Co si dobrze wyrobiła;
»A przeci moje niboszki
»Było ze mni strach! kontenty,
»Zawsze sobi mnie chwaliła!...
»Co prawda — mam krótki pięty,
»Taj jezdem garbaty troszki —
»Ale co to żony szkodzi?...«

.

Więc si do panienki zgłosi,
I ji o ręki prosi. —
Taka to osoba miła,
Więc si panna zachwyciła,
I już idzi z nim w ogrodzi,
Staje na brzeg po przy wodzi,
I mówi: »Oto jest woda
»Ładna, czysta,
»Przyzroczysta
»I głymboka po pas prawie...
»Patrz pan: niech mi pan z ni poda
»Ten pirściunyk, co tam wpadnie,
»I położy sobie na dnie;
»Bo myszczyzny, który kocha
»Musi si poświęcać trocha...
»Więc jak pan chce
»Przykonać mnie,
»I z miłości dać dowody —
»Proszę: skacz pan do ty wody!...«
I pirściunyk do dna—buch!

.....
W Gedalego ścierpnił duch!
Widział ogród, widział dwór,
Dużo gęsi, dużo kur,
Koni, woły,
Trzy stodoły,
Z murowanych wszystko szcian...
Joj! to by un był sobi pan!
Ale si w te same chwyli
Jego oczy obrócili

Na ocymbrowany staw,
Co si trochu ruchał jeszcze,
I — uczuwał dreszcze!...
Teraz? w koniec października?
Wiatyr dmucha

Po za ucha,
Do kości przynika —
Liżć do wody?!

Kłękał przeci na schody,
Zmaczał palec — brr! jak lody!...
Stał — popaczał i tak powie:

»Jeszcze ja mam w głowie
»Zdrowy wszystkie moi śruby...
»Nima durnych, żeby taki
„Zrobić próby!...

»Nie chcę twoje ja szustaki

»Koni woły,

»I stodoły

Z murowanych szcian!

»W moje karczmy ja sy pan,

»Mnie si tam nikt nie ośmieli

»Sto lat chodzić do kąpieli!

»I majątyk nie chcę ja ten —

»Adje! rich dan tatens taten!...«

.

I podkręcał pejsa dumnie,

Już przy brami, już przy gumnie,

Most wyminął —

I zginął!

Panna stała, stała, stała,
Taj sy zapłakała
I do stawu si topiła,
I si w rybki przyminiła!..

.
Teraz pliwa w czysty wodzi,
Rybka złota,
Sto szczupaki za ni chodzi —
Na co ta ochota?!
Rybka plini i ucieka,
I ciągle od nich zdaleka...
A choć bliży przyjdą do ni,
Nigdy żaden nie dogoni!

PRZYJACIEL.

SEMITEZIANKA.

(BALADA).

Jakiż to puretz z przystojnym bakiem?
Jaka przy niego ta Kały?
Tak po pod łokić wieczór poćmakiem
Chodzy sy razem po wały?

Ona z papirka da mu bombony,
A un ji kurzy hawanna...
Pewno un od nij jest narzyczony,
A ona jest sobi panna.

Co wieczór chodzą tak bez przystanku,
(Tu si poznali na Pajsech);
Un jest buchalter z wielgiego banku —
A chto ta panna? cy wajss ech?

Zkąd ona przyszła? Ona ni przyzna
Nawet w inszpekcyj policji!
A gdzie pojedzie?... Kuźdyn myszczyzna
Zna dobrze, że do Galicji.

»Sug że mir, lubo — ja ci nareście
»Fundujem szklanki hyrbaty;
»Z chtóry ty do mni przysła przedmieście?
»Wi ist dan mame? dan tate?

»Już jest jesieni i dyszcz na niebi:
»Na wały robi si błotu...
»Czy ja mam ciągle chodząc przy ciebi,
»Cześć si w cinkim paltotu?

»Cy dokonieczni, jak dżyki kury,
»Musisz ucieknąć przedemni?
»Nie zrób ty ze mni już awantury,
»Taj zostań raz — aż si ściemni!

»Sypratki znajdzi w kuźdy ulicy,
»[] Maksa cy u Lejona...
»Tam nawyt zjimy sy jajecznicy
»I wypijemy syfona!»...

— Po co zawracać? — mówi panięka —
Pan tak myszczyzna jak drugi...
Z początku niby kocha aż stęka,
A potym urządzi fugi!

Ja si myszczyzny okropni boję,
Szczygólni w taki upały!...
Bo choć w miłości bedzi nas dwoje —
Ale cy bedzi un stały?

Purytz przystanił i straszni klnie si:
«Żebym tak nie znał kryminał!
„Żebym tak szczęści miał w interesi!»
Uf mane munes przeklinał...

— Sy git! no tylo niech pan pamięta,
Ze chto ni zczyma co powie,
Niech go za kary napuchni pięta
Od nogi po same głowie!...

A że nie chciała zwalać sukienki
Na błoto co si przecika,
Zgrabni sy wzięła ogón do ręki,
I poszła na Kopernika,

Na durno kibic za ni polecì,
I coś ji gada do ucha...
Ona uciekła pod numyr czeci,
Już mu ni widzi ni słucha!

Un sam si został — wyczyszczał ślipi —
Na próżny stał plac Marjacki...
I cicho — tylo po drodze skrzypi
Zamknięty wóz magistracki.

Idzi sy, idzi po trytuarzy,
Włoży sy palcy w kieszenie:
W tym — wiatr przyniesie do jego twarzy

Pachni i pachni aż pęka w nosi,
A cy ci co si ni stało?
W żółty buciki, w czarny pończosi
Dżywica suni si szmiało,..

Na twarz ma z różym pomalowany,
Skropione z wodę koloni...,
W górz kapelusz, w doli falbany,
Jak kuźda panna Tinglioni!

„Serwus faceci! kiepski ladacu!
„A niech ci kolka ogarni!
„Po co ty tutaj łazisz po placu,
„I grzejesz si do latarni?

„Ja wim że ciebi żal te facetki,
„Co ty z ni chodził po wały..
„Ona od ciebi chce branzoletki,
„I robi ciebi kawały!

„Nie bądź ty durny i chodź ty ze mni,
„Si ni oglądaj na taty!
„Pójdziemy sobi razem wzajemni
„Do Dzwónkogórski na szanty.

„Jak zechcesz — ja si napijim piwo,
„Ty si napijesz hyrbaty,
„Albo wiprzowy każ dać piczywo
„I z ogórkami sałaty.

„Tam po pod lustro stalowe szyby
„Siędnimy sobi przy szklanki,
„Na bardzo miętki sofy siedziby —
„Jak dwie gołębski kochanki!“

Wtym un z kiszeni sobi dostanie
I patrzy do pularesu;
A ona woła: „Chodź mój kochanie!
„Chodź ze mni drogi hebesu!“

I choć ji wiater dmucha w spodnicy,
I porozruca fryzury —
Ona z galopym leci w ulicy,
Aż błoto bryzga do góry!...

Pobiegał facyt i znów si zczyrna,
I znów si za ni podskoczy...
Bo ona jemu ciągni z oczyma
Aż jego w sercy łaskoczy!

Tak mu łaskoczy, tak w niego trzęsi
Tak si go serce rozpływa,
Jakby u Grafa zjadł pipyk gięsi
I popił pół litry piwa!

Ani go nawyt było to w głowie,
Co przeklął tanti dziwicy...
Ani si spał co ona powie
Na niestałości kibicy!

On nic ni pyta nic ni rozumi --
Pobiegną jak dwa warjaty --
I już za chwyli z nią w Orfeumi
Siedzi przy szklanki hyrbaty!

Już po pod stołym ciśni ji ręki
I mówi: „Moja kochana!“
A tam tinglówka wyje piosenki,
I z łydki skoczy kankana...

Wtym — przeciąg dmuchni — drzwi roztwirały,
Jakby ich z nogi kto kopni:
Poznaje purytz dziwicy z wały,
I si przestraszył okropni!

„A ty paskidnyk“ — ona go powi —
„To ty tak czymasz przyklęci?
„A fras na tobi, na twoji głowie!
„Niech ciebi kiszki pokręci?

„To tak si gada bidny dziwczyny?
„A potym z ni si wyśmieję?
„Ja ci ostatny zrobim godziny,
„Jak ci z ukropym zalejel ...

„Bodaj ty nigdy przez cały życi
„Nie składał ani tysiąca!
„Niech ci tak w sercy pieczy i świci
„Jak ta hyrbata gorąca!“

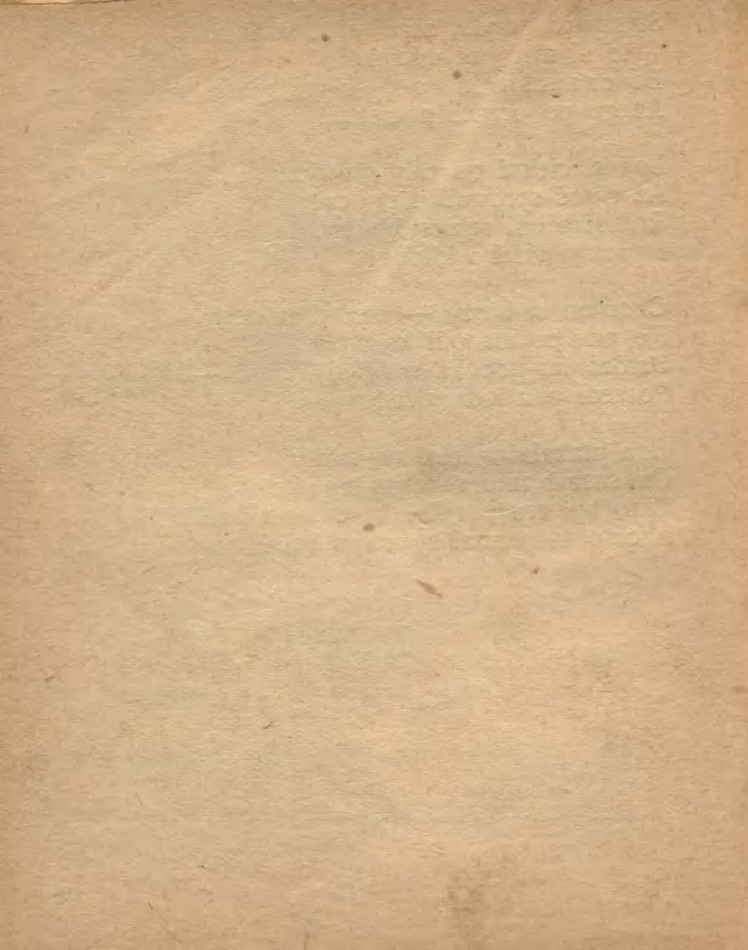
Słyszysz to purytz, zerwi si z krzesła,
Tyło si mało ni wściekni,
Bo ona szklanki na pysk mu niesła
Aż go po oczach pociekni!

Leji si ciekni po cały głowy...
Aż chtoś sprowadził polica!
Roztwira obi ręki stójkowy,
I panny wziął i kibica!

Choć un si burzy — ona si zatni.
No pan co ma pół ksinżyca
Bardzo im popcha w tył dylikatni —
Poszedł pan i dziwica!

Ona płakała w kozi do ranku,
On suszył zmoczone pajsech...
Chto był ten purytz? buhalter z banku!
A chto ta panna? cy wajss ech?





JOSIO I MAŁKUSIA

co poczebuje być bardzo prawdziwa bajkusia

od

PRZYJACIELA.

Było sobi raz,
Nie tak może dawny czas,
I nie tak bardzo blisko
I nie bardzo daleczko
Jedno małe miasteczko.
Cy może to było Lisko,
Cy Pacyków,
Cy Kulików,
Cy może jaka Dolina
Gdzie koło Pyczyniżyna —
To już o to nie chodziło:
Dość, że ono sobi było.
A w tym niewielickim mieście
Chałupeczków było dwieście,
A w kuźdy chałupy
Sto żydków na kupy,

A w kuźdy stancji szynkfasu,
Gdzie parobki cy górali
Od czasu do czasu
Swój zarobyk przepijali...
Ale jak to w leci bywa,
Przyszli żniwa
Chłop był w polu koło żyta,
A u żydków
Bez pożytków
Stała okowita!...
Więc tyż Ryfcze Goldblumowa,
Co sześć dziecki ma maleńki,
Załomiła obi reńki,
Aż si ji czeszczala głowa:
Skąd tu brać piniędzy trochu,
Zeby kupić mąki, grochu,
Kwarty mliku,
I czosnyku,
I na szabes ze dwóch śledzi?...
Mąż pracować nima czasu,
Bo z szabasu do szabasu
Wciąż na bubli ino siedzi
I si modli Pana Boga!...
Cóże zrobić ma niboga?
Coś poradzać sobi musi!...
Woła dwa najstarszy dziecki,
Swemu Josi i Małkusi
I ze krzynki na podpiecki
Wyjmi złoty dwa kulczyki
Ze z kamyki

l ze z perły na końcowi,
Da ich dzieckom i tak powi:
„Czeba żebyści w ty chwyli
„Pobiegnili
„Do ciociuńci. — Koło drogi
„Będzi stąd półtory myli
„Stoi karczma. Idźci dzieci,
„Idźci nie żałujci nogi,
„Niech was ciocia na to złoto
„Da na zastaw trzy korony—
„I wracajcie znów pichoto
„Prędko co si ino zmieści!...
„A nie schodźci w bok na strony
„Ani nawyt w las na chwilki,
„Boby jeszcze was nareści
„Zjedli wilki —
„Albo jaki rozbójniki
„Zabirali was kulczyki,
„Te pamiątki co schowamy
„Od niboszki moji mamy!...

Oni złoto w chustki wzięli
Zawineli

I z gościńcem polecieli. —
Idą — idą... Joś Małkusi
Rozpowiada różny rzeczy,
Jak to mama gięsz zadusi,
Potem chałe im upieczu,
Albo ugotuje kurczy...
A z tymczasem un i ona

Wygłodzona —

Aż ich w brzuchu furczy!...

Już od wczoraj nic nie jedli...

Więc tyż sy pod lasem siedli

I Joś powi tak dziewczyny:

„Wiesz ty Małkie? tutaj w lasu

„Właśnie koło tego czasu

„Jest poziomki i maliny —

„Zidzmy sobi parę kilka!...

„Co to szkodzi jedna chwylka?

„Późni — prędy —

„A znajdziemy grzybki może,

„I sprzedamy gdzie we dworze

„Za piniędzy“...

Nu — co zrobić!? Durny dzieci!

Małki si to spodobało,

I już kuźde jak nic śmiało

W las polecą!...

Joj! dopiru ci tu wesoło!

Koło dzewo, koło krzaki,

Gdzie si paczy na wokoło

Tu maliny,

Tu woźdżyny,

Tu gdzie grzybku leży jaki,

Tutaj nisko — tam wysoko,

Coraz dali, coraz dali,

Co no już zobaczy oko —

Nazbierali,

Pozjadali,

Aż w głymboki las pół myli

Zabłądzali!...

Darmo Josio krzak odchili,

Darmo Małkie hop! hop! woła —

Ani tędy

Ani siędy..-

Cicho, straszno do wokoła!...

Na dobitku nieprzyjemno,

Bo co raz to więcej ciemno,

A Małkusi si wydaje,

Ze kołoni wilku wstaje,

Ze już siedzi

Dwa nidźwiedzi,

Co ji zji na poobiedzi!...

Josiu, choć ma rozum byczy,

Choć do siostry pocieszuje,

Pyrswaduje —

A sam ryczy!

Z końcem przeci poza krzaka,

Gdzie si jej nikt nie spodziwa,

Baba jaka

Stara krzywa,

Biała, siwa,

Raptym wylizi i spita;

„Czegoż wy tu moji dzieci

„Tak płaczeci?“

I Josia do ręki chwyta!

Więc si od nich dowiedziała

Jak historja si ma cała,

I powiada:

„Trudna rada!

„Dziś do domu moi dzieci
„Nie pójdzieci,
„Bo już zaraz noc zapadni,
„To was może wilk ukradni,
„Albo wezmą jaki zbóji...
„Chodźci! ja wam przynocuji.

„Dam kartofli, mlika, chleba,
„I pościeli jak poczeba,
„A na rano polecici. —
„Chodźci! chodźci moi życi!“

.
Tak si stało. W mały chatki
Dała zjeść dla bidny dziatki,
Prowadziła do kumórki,
Zamykała ich na kłódki,
I mówi do nich przez dziurki:
„Teraz będzi proces krótki!
„Albo za chlib i za mliki
„Daci mi złoty kulczyki,
„Albo już was nie otworzę,
„Aż zginieci z głodu może!“...
Bidny Małki sercy biło
Tak si bardzo przestraszyło...
Ale Josio mądry żydku
Mówi: „Dobrze, mój kubitku!
„Rano jak my si przespamy,
„Weźmiesz sobi kulczyk mamy!...

.

Nu — co zrobić?, spali, spali
Aż na rano zapukali;
„Chodźci babo do komórki,
„Kiedy takiści łakomy...
„Bo z kiszeni mi przez dziurki
„Kulczyk zgubił si do słomy!“...
Baba kłódki otwirała,
Oba dzieci wypuszczala,
I w komórki słomy grzebi,
Szuka, szuka za kulczyka,
Żeby go sy brać dla siebi...
Aż tu Josio drzwi zamyka:
„Siedź tu teraz pszakrew babo“!...
A że kłódki było słabo,
Popodpirał drzwi z polanem,
I podsunął dwa kamienie,
I zawołał: „Do wydzenie!
„Teraz ty si najidz z sianem,
„I sy umrzyj z głodem może,
„Bo ja ciebi nie otworzę!“
Baba w krzyku! Prosi, wrzeszczy,
No Joś kamień dodał jeszcze:
„Do wydzenie! do wydzenie!
„Ja kulczyki mam w kiszenie!“
I znów — adje zawołałi,
I po drodze zabirali
Z chaty jeszcze sznur koralu,
Co znaleźli go na stole..
I ze z pędym pobigali
Leśny ściszeki

W pole, w pole,
Na gościńcu prędko, piszki,
I nim się zdawało komu,
Już — do mamy byli w domu!

.
A ich tato mądra głowa
Zważył w ręki tych koralu,
I rzekł, Wielgi jest Jehowa!
„Niechaj kuźden jemu chwali!
„Un w największy nawyt bidy,
„Nie opuszcza lud wybrany...
„Nie opuszcza swoje żydy!...
„Niech Bóg będzie pochwalany!“...



Pieszni o macy.

Z nimickiego prosto od Szylera na język
przyszłości przekładane.

*Niecka z błota obskrobana
Stoi sobi całkom fest;
Macy czeba robić z rana,
Bo na wieczór szwiento jest...
Choćby z czoła pot
Kapał z „a” do „jot”
Niech roboty chwali majster,
Będzi czasto jak sam klajster!*

Ażeby dobra maca była,
Poczeba robić hurt na hurt..
A coby giemba ni zmarznięła,
Poczeba ji poruszyć furt.
Roboty cza zostawić mamy,
Bo dzecki nima jeszcze szył —
A kiedy my co zaczynamy,
Poczebno żeby koniec był,
To dla człowieka jest ozdobe,
Od tego wun ma w głowe źle,

Że choćby brało mu chorobe,
Wun musi zrobić co wun chce!...

*Weźci pary tu smulaki
Suchi jakby jedno nic;
My zrobimy ogień taki,
Co sze macy bedzi pic!
A do mąki tu,
Wody dolać mu,
Niech koszerny te opłatki
Płyni sobi całkom rzadki.*

Co sze tu w bratrury spieczu
W ten ogień już za krutki czas,
To bedzi bardzo dobry rzeczy
I bedzi smakowało nas.
Wystarczy aż na dwa tygodni,
I różny giemby tego zji;
A chto si bardzo już wygłodni
To ligumyny robi z ni!...
Bo kiedy macy nie zrobiony
To czeba potym kupić ich,
I czeba srybny dać korony....
A dać piniędzy — to jest grzych!

*Już na czasto sze powoli
Wydymali bułki dwa —
Ni poczeba żadny soli
Lepi smaczność z tego ma...*

*Szmieci jaki bądź
Czeba z niecki zdjąć,
Bo sze taki twardy rzeczy
Na płomyka nie upieczы.*

Aj! jak z radości w rączki skłapi
Najmłodszy z moji buchry sześć:
Wun zaraz sze po głowe drapi.
I już zaczyna macy zjeść!
Choć jemu gryzi w jego nóżki,
Te taki czarny mały muszki,
To mame jemu przez to kocha,
Niech un sy bedzi brudny trocha!

Za kilki rok ma kuźdyn dość.
Jak chłopiec wydrze si dziwczyny,
I z bumylcugiem jecha w szwiat,
To potym zrobić chce hasyny,
Taj wróci znów za kilki lat.
Z tym czasym już dziwczynki mały
Wyrosło sobi gruby fest!
I chłopiec paczy w te kawały
I miszli zaraz: »Co to jest?...«
Wun ż nią si zachwycuje sobi
I mówi: »Niech ci taki rok!
»Ta mnie si w sercy mokro zrobi!...«
I zaraz idzie gdzie na bok...
Zakochał sobi w gruby Małki,
Bo ona jemu robi kik...

A wun ji różny da kawałki:
I makagigi i bunt fig!

Oj te nadzieje! te kochane!
Już wun z miłoszczy całkom paf...
Już jemu niebo otwirane,
Wun pływa w słodkoszcz — jakby w staw!...
Oj! żeby to tak można ciągiem
Z młodości kochać si potęgiem!...

*Teraz często jest już lepij...
Jeszcze w niego palec pcham:
Jak si mokry nie przyczepi,
Zaraz na stolnicy dam!*

*Gicher bucher! sza!
To już kuźdyn zna,
Że jak twarde jest już miętko —
Mac si zrobi bardzo prętko!...*

Gdzie dylikatny z prostym chodzi,
Tam mocny słabym nie zaszkodzi!...
To właśnie bardzo dobry witz...
Wtedy już ni bedzi gorzy,
Jak si sercy w sercy złoży —
Bo długi romans, to jest nic!
Kałe trocha si zaczeszy,
I ubira z perłym sznur,
Bo tam szadchen si już spieszy
I mylduje: »A git jur!«
Po hasyny zaraz rano

— 00 —
Długowaty rudy włos
Zgoli si jak na kolano —
Oj! to jest żydoski los!

Jak skończy si ślub,
To kochać si trzeba...
A potym już rób
Dla żony na chleba!
Od tego jest mąż:
Wun idzie do miasta,
I lata si, szasta,
I chodzi i radzi,
Geszefta prowadzi,
Przedaje, kupuje,
Pracuje, szachruje —
I płynie jemu gield na wszystkie strony
Pularys si dyma ciągić powiększony,
Procenty rośni a rośni mu wciąż!

A w domu kręci
Kochane bałbuste,
I rzodkwi ubira,
I kwaśny kapuste...
I dziecki maleńki
Cybuli da w ręki,
Te starszy już Małki
Przedaje zapalki.
A Lejb trzyrokowy
Pcha bubli do głowy!

Bałbuste znów

Ma mądry głów:

Zbira, gdzie może szachrować co trochi,
I swoji zarobyk napycha w pończochi,
Tu jajki, tam kurki, to masło, to syr —
Bo czeba pieniędzy — ach czeba! waj mir!
Tak żona do męża zarobyk dołoży,
Co tylki może!

A nasz tate — wun stoi na próg,
W naszy własny stoi kamynicy,
I rachuje co zarobić móg:
I za drzewo kupiony we dworze,
I za chłopa z łycytacji zboże,
I na giełdy, co posłał do Lwowa,
I na akcji, co w krzynki chowa...
I si chwali nały pisk:
„Już zarobiałem zysk!
„Icyk pan teraz jest,
„Sto tysięcy ma fest!“

Aj nie trzeba choc powiedzieć...
Bo chto tego może wiedzieć,
Jaki jemu czeka pech?

*Git! już często wyloczony,
Macy leży kilka set;
Podziurkować z prawy strony,
I gotowy bedzi wnet!
Ze stolnicy brać,
I na blachi dać;*

*Już si dyma z pod komina,
Już si macy pic zaczyna!*

Geszeft — to jest interes git,
Jak jego mądry zrobi żyd...
I co zszachrował, w giełdy grał,
Wun powi, że to pan Bóg dał!...
Oj czasym choć żyd dobrze chce,
A pan Bóg jemu robi źle!
I choć pracuje jak ten wół —
Raz dwa interes już si psuł!
Wej mir! czasym już zachodzi
Na gieszefty kiepski czas,
Z kuźdy strony co przeszkodzi,
Wszystko psuje si na raz!
Giełda czasym tak dogodzi,
Że bodaj ji przyszyd fras!

Raptym z Widnia

Jednym trafem

Z tyligrafem

Jakby pierun z wszystkich burs

Spadni kurs!...

Gwałt, harmider, bida, strach:

To jest krach!

Pełny już

Czarny wały —

W ręki kursa, w sercy nóż!...

Na plac cały

Straszny ryk,

Hałas, krzyk!
Z kamynicy w kamynicy,
Od ulicy do ulicy
Z podkasany gna jupicy
Agent giełdy z wiadomości!
Jedyn gniwa, drugi złości,
Ten przyklina, ten sobaczy,
Dziecki krzyczy, matki płaczą,
Miauczy w strachu
Koń na dachu!
Wszystko goni, biegni, leci,
Tate, mame, hube, dzieci,
Z ręki w rękę podawamy
Tyligramy...
Ni pomoży nic ni boży!
Coraz gorzy, coraz gorzy!
Kuzdyn wyje: Boży! Boży!
Sto tysięcy już feriał!
I to co na akcji miał,
I ten zysk co miał na dworze,
I w Odessy jego zboże —
Wszystko naraz przepadało!

Co sześć roków zbirał tak,
Raptym teraz trafił szlak:
Co w interes wkładał śmiało —
Dzabeł brał!
Icyk grał
Cały życi wciąż na hossy —

57
Za to teraz bedzi bosy!

Ani grajcar ni zostało...

Próżny jest

Pularesy —

Zawodzili interesy!

W próżny krzynie akcji leży,

Jak czelesta...

A nie warty ani centa — cały kram!

Patrzy mąż

Do szuflady

Nima rady!

Wszystki boki próżny wciąż!...

Wyrwał pejsy icyk blady —

Nu — dzieciom czeba dawać jeść...

Wziął laski — woła znów „handele“!

Bo dzieci nie jest bagatele:

Rachuje — a bachurów sześć! —

Teraz macy już si pieczy.

Zamyknięty komin fest...

Czy to bedzi dobry rzeczy —

To spytani jeszcze jest!

Moży bedzi hec?

Moży zimny piec?

Nawet żony mąż nie wierzy...

Człowiek szczyła — pan Bóg mierzy!

Na giełdy bidny człowiek rzuci

Co jino wyszachrował gdzie...

I myśli, co ni bedzi źle
 Jak si mu za sto procent wróci —
 Bo któryń żyd inaczej chce?
 A jeszcze wtedy bedzi gorzy —
 Jak kiepsko si óżeni żyd —
 I myszli, że majątek złoży —
 A ona jego zrobi — wstyd!...

Na banhofi
 Przyjdzi czas,
 Dzwunyk dzwoni
 Czeci raz...

Ładna pani siada raptym do kurjera,
 A przy siebi czyma kawalera..
 Aj! to jest ta fajna żona!
 Aj! to fajna jest kubita,
 Co inszego ma człowieka,
 I od męża z nim ucieka!
 I zostawi dzieci dwa,
 I ucieka, że ach ha!
 Bo si już znudził mąż,
 Co gieszefty robi wciąż!...
 Romansowy dobrodźyki
 Z buhalterym robi plajt,
 Jedzi aż do Ameryki
 Ach wej! dus is sehr gescheidt!...
 Tam brakuje mężu w kasie
 Kilkanaście tysząc już —

Mąż zobaczy poniwczasie...
A zawrócić — ani rusz!

*Teraz buchry dosić krzyki!
Kiedy często poszło w piec,
Idźci sobi grać w guziki,
A nie zrobić żadny hec!...
Wam jest dobrzy żyć:
Macie zjeść i pić
Cały dzień pod nos gotowe...
A mame sy złami głowe!*

Żydek idzi pokryjomu
W nocy ściżkiem koło lasu,
Żeby cicho zajść do domu...
Na gałęzi beczy sowy —
Dwa brytany
Kręci si zdaleka wozu
I pilnuje,
Czy akcyźnik nie czatuje:...

Ciężki wóz
Zwolna idzi
Ładowany:
Osim paki
Ma tabaki,
A na spód
Położony ma bakuniu
Dziesięć pud!
Cicho we wsi — śpią żandary,
Kontrabandy nicht nie widzi..

Przed chałupy stoją żydzi —
Raz dwa! pchają towar w szpary!
Na granicy
Stoi finans...
Ale „naszy“ biwatele
Z tego kpi!
To jest dla nas bagatele:
Jak żyd kradni — wtedy finans spi!

Szwięte równouprawnienie!
Ty do nasze pchasz kieszenie
Lichwy, weksle i procenty!...
To są nasze fundamenty!
My z daleki Europy
Przyszli między durny chłopy,
Aby ich wyrzucać z chaty!
Bo żyd musi być bogaty —
A Galicje kraj jedyny!
To jest nasze Palestyny!...
Tysząc ręki si pomogi,
Jak interes zrobić trza:
Kiedy przyjdzi goj ubogi,
Na sto procent żyd mu da...
Trocha jeden — trocha drugi —
Hipoteka to jest witz;
Na oślatku za przysługi
Złycytuje go jak nic!
Kuźdyn chce zarabiać trocha,
Co goj straci — weźni żyd...

- Za to rząd nas bardzo kocha,
Bo my mamy gield i spryt!
Aby spokój —
Aby zgoda —
Na ten sposób
- My tu zawsze chcemy żyć!
To interes dla nas czysty...
Niech nam tylko nie przeszkodzą
Nihilisty, socylisty,
Co zasady
Swoje mają tak nie ładnie
(Psia go mać)
Żeby to co żyd ukradnie,
Jemu znowu nazad brać!...

*Teraz piec si już otworzy,
I z kociuby wyjmi śatz,
I na stoli si rozłoży
Wszystkich upieczonych mac...
Nu sza bucher! sza!
Już wam mame da:
Lejbuś, Lejoś i ty Matkie,
Weźcie sobi trzy kawałkie.*

Tu mame wam pozwalac może
Kuzdemu kawałeczyk dać;
No bedzi bida — jak broń Boży
Zechceci sobi samy brać!
Aj! byłby wielgi awanture,
Aż by si cheszczal cały dóm...

- 12 -

A maine by waliło w skurę
Po jednym abo naraz dwóm!
Bo jak sy samy pozwolicie,
To z tego bedzi wielgi bicie...
Te dziecki, co są tak nieładnie,
To niech ich zaraz fras napadnie!

Oj! jeszcze gorzy, jak si w mieście
Ze żydym jaki klóci goj..
Przyleci zaraz żydków dwieście;
„Gib ihm a setz! Schlug ihm tojt! a soj!...”
A jak już jemu stłucze zgraja
Na łeb, na pisek i gdzie bądź —
To w tym czas woła policaja,
I jeszcze jemu każy wziąć!..

Wolność i równość! krzyczą żydzi —
To jest żydoski fundament!
Dlatego kuźdyn w zgody idzi
Gojowi brać ostatni cent!...
Z kobity robią tyż kupcowy;
Bo ona fajn szachrować zna...
Kobita ma mądrzejszy głowy
Jak nieraz kiepski kupcy dwa!
I jak si puści na szacherki,
To ocygani cały szwiat:
Kupcowy, kramy, cy grajzlerki
Ostatny z gojów zedrzy szmat!

Pogryzi pies — jak dać mu pięści...
A jeszcze gorzy jest — psy dwa!

No nastraszniejszy jest niszczęści,
 Jak komu wucher w ręki ma!...
 Oj bidny goj, co weksel piszy,
 Sto procent da za krótki czas —
 Niech un sy z głodu ani dyszy,
 Niech wszystki goje weźni fras!...

*Już pieczenie si skończyło,
 Jest pięć setki albo sześć
 Śliczny macy, że aż miło!
 Bedzi co na tydzień zjeść...
 Hot a koszer Jid
 Pikies, cymes, git!
 I to cośmy dżurkowali
 W macy widać doskonali.*

Herein! Herein!
 Niech schodzi cały si familji
 Zasiądzić do żydoski wilji —
 I wszystko teraz bedzi fajni!
 Już teraz si skończyło pracy,
 Już teraz zacznij si jeść macy;
 Na tego mame musiał pic —
 Kim tu bucher! sządnij, bierz i jidz!
 Już u nas dzisiaj nima chleba —
 (Un z mietły wypędzony jest)
 Przez tydzień jemu nie poczeba,
 Bo macy si napiekło fest!

Nasz tate ubrał si w koszuli,
 No głowy dał skórkowy sznur,

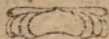
I 'wszystkich rozdał po cybuli,
I życzy sobi: „A git jur“!
Niech macy nam na zdrowie idzi —
(Chorobe niech si gojom pcha!)
Niech wszystko gield zabiera żydzi,
I niech żyd tylko szczęści ma!
Niech interesy si prowadzi,
Niech żyd by dużo dziecki miał;
Niech nigdy krach już nie przychodzi,
A bessy — aby dżabeł brał!
I jak te macy smaczny zjicie,
Tak jak ten pipyk smaczny z kur,
Tak niech wam bedzi cały życie,
Niech wam tak bedzi a git jur!...

Teraz co no zmogą zemby
Gryźci sobi z całych szyl!
Niech wam bedzi słodko w giemby
Jak te mace słodki był!

Esst nur Kinder, esst!

Dla żyda szwiat ten jest...

RADOŚĆ niech ma w życiu całym —
SPOKÓJ niech ma — z kryminałem!



Wilka z kartoflami.

Okropny hecy.

Żeby tak moje wrogi szczęści mieli
Jak to jest prawda, co tu napysane...
Oni si stało na tamty nędzyli,
A chto ni wierzy — ten jest groch na szciane!

Ja mógłbym na to dać kilkorgo szwiadki!
No co jest szwiadek wart, jak un tyż kłami?
Zręszty, cy ja tu mam płacić podatki,
Żebym zakręcił kota z ogonami?...

Tyż zadłatego ani mi to w głowie
Dać honorowe słowo do te sprawy...
A że si działo to uł Pipikowie,
To si powiada tego, chto ciekawy.

Reb Hersz był kuśmirz na całe powiatu,
Był kuśmirz sławny a przez to nie drogi:
Raz nawet sam pan dziedzyc ze Skalatu
Dał jego ż futrem podbic sak do nogi!

A właśni wczoraj wójtowa z Kiernyci,
Że ji coś kozuch pękniło pod spodem,
Prosiła jemu ze z igły i z nici,
Żeby ji zaszył trochu mimochodem...

Na drugi wsi szedł zatym skoro rano;
Tam sobi kazał przynieść jedzenie,
Bo trefne zjeść jest u nas zakazano,
A głodno zrobić to fe — na sumienie!...

Balbuste cipki zrobiło mit bojne,
I hajssy bulbe zgotował z pitruszki,
I zawołało swoji małe Jojne,
Żeby nosiło taty dwie garnuszki.

Jojne koszyku wzięło si na ręki,
I prosto z nosym chodzi si bez pole;
A w drodze jemu był lasyk maleńki,
A z kosz pachniało jemu barabole...

Idzi het, idzi... i tak miszli sobi,
Czemu ten śliczny las nie jest wycięty?
Albo dlaczemu pambuk tak nie robi,
Żeby tu zamiast liści byli — centy?...

Jojne by zaraz narwał choć ze stówki,
I kupił sobi z garniec okowyty,
I kuźdyn chłop by przepił swoje krówki.
Albo korale od swoji kubity!

A potem Jojne by jechał do Lwowie,
I bardzo w ładny si spodni ubierze,
Iby si nazwaj Jonasz... Z jednym słowie
Byłoby sobie bogate bankierze!...

Aż w tym si patrzy i wyczyszcza oczy...
Oj waj! si jego zaczęśli kolana:
Paskudna wilka za krzakiem wyskoczy,
I ze z ogonem strasznie rozmachana!

Jojne si ciepło zrobiło po nogi,
Z koszykim sobie zasłaniał od niego —
A wilka własn jak nic szła przez drogi,
I wacha w koszyk coś bardzo dobrego...

I znów si Jojny paczyła na głowy,
I zy z ogonem znów okropni macha!
Bidak już było mu na śmierć gotowy,
Jak żyje jeszcze ni miał tego stracha!...

Stanął i miślał: — Taka głodna »wilka
»Pewno już nieraz zjadła małe dzieci...
»Ale jak ja ji dam kartofli kilka,
»To jak si naji — to sobi polec! !...«

I bidny Jojnuś, co kartofla rzuci,
To biega dalij z krokim przystraszonym;
A wilka ciągle zji i wciąż si wróci,
I skaka sobi i machni z ogonem...

Już si las skończył i bulby skończyli,
Już widno dobrze wójtowy chałupy,
Jojne łap garnyk i w ostatny chwylu
Cipki mīt bojny złał na jedny kupy!

I nic nie patrzy i jak warjat leci,
I krzyczy: »Tate! waj mir geszejn! tate!«
Aż Reb Hersz jemu usłychało przeci,
Taj wychodziło ze z wójtowy chate.

Widzi na próżny garki do koszyka,
Co jest? si pita — aż mynęła chwylka,
Ni si Jojnego rozwiąży języka,
I un wystenka: »Oj wej! tate! wilka!...

A jeszcze cały nie skonczał gadanie,
Znów si ta wilka pokazała z bliska...
I przyleciała i przed Jojne stanie,
Macha z ogonym i oblize pyska!

Reb Hersch si zlapil z rękami za głowy!
»A di paskidnyk! a ty durny dziadu!
»To gur gemajny jest pies łańcuchowy,
»A ty go dałeś zjeść mego obiadu!?

»Jest przeci patyk na taki potrzebie...
»Brytan ucieka jak go wsadzisz kilka!
»A ty gałganie! a szwarc jur na ciebie!
»Żeby ty zdychał razem z twoja wilka!...«

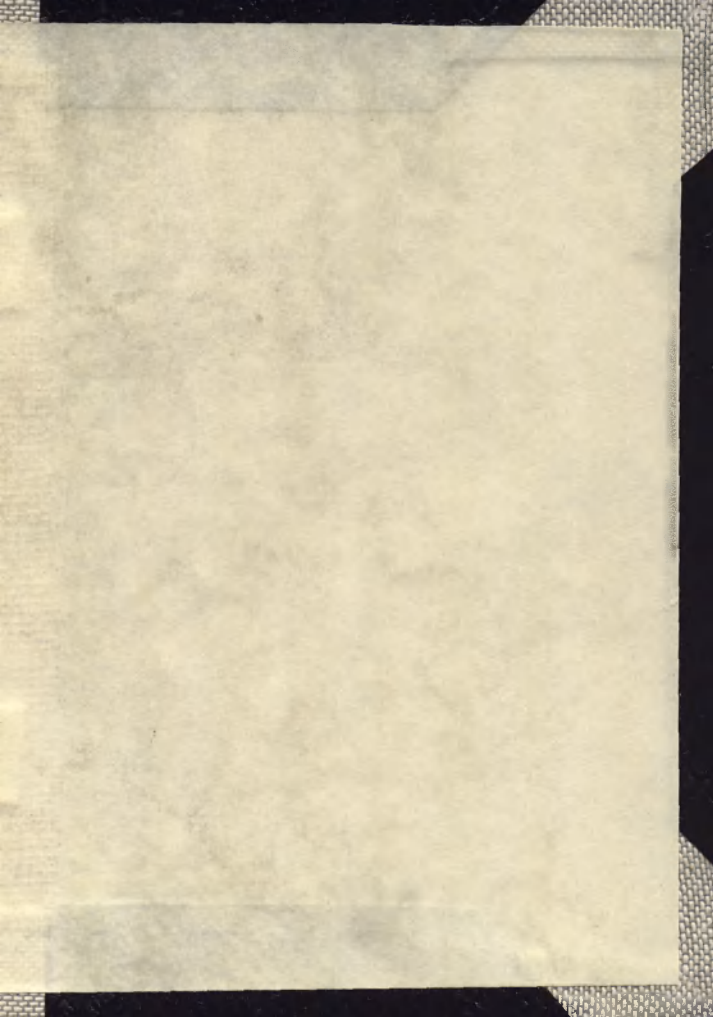
Złapił kamienia i odpędza piesa...
I kazał Jojne iść nazad do domu:
»Gaj weg! ja tutaj zrobim interesa,
»A jak ja głodny — co to szkodzi komu?

»Idź niech mi mame zgotuje kołacje,
»A ja sam sobi przyjdę zjeść w chałupi...
»Ty durny Jojne! ty masz szpekulacje!
»Ty dasz kartofli wilka!? oj ty głupi!...«

.
I poszedł bidny z próżnego koszyka,
I przechodziła jeszcze długa chwylka...
Aż stał i z palcem si w czoło dotyka:
»Tâte jest durny — bo to była wilka!...«

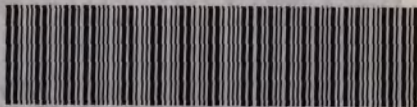


1
J
S
S
»
»
»
»



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000758850



I 874884